PROMYK

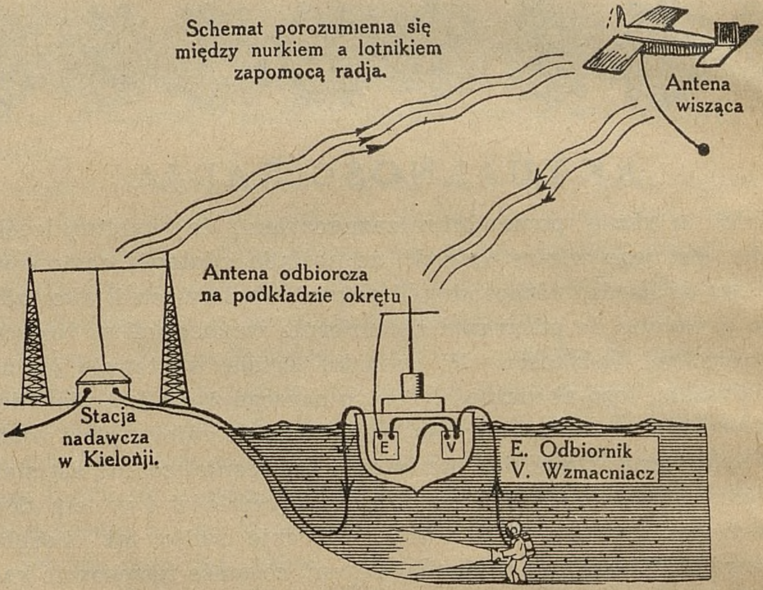
GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK II. 15. WRZEŚNIA 1927. Nr. 4.

AKTUALNOŚĆ RADJA.

W artykule poprzednim zaznaczyłem, że wybitną cechą radja jest jego wielostronność, że posiada zdolność zastosowania się do bardzo różnorodnych potrzeb duchowych i jako takie jest powołane do odegrania niezmiernie ważnej roli w rozwoju umysłowym ludzkości. W związku z tem występuje jeszcze inna zaleta, jego aktualność. Tempo naszego życia jest niezmiernie szybkie, co naturalnie ma swoje wielkie zalety, ale i wady. Co było wczoraj, już nas nie bardzo interesuje, co zaś się stało przedwczoraj, należy już do odległej przeszłości i w tem tkwi niezdrowa gonitwa za sensacją. Obecnie radjo tej chorobie jeszcze nie ulega, zasila słuchacza tem, co może intresować każdego normalnego człowieka, podaje zdrowy pokarm duchowy. Ponieważ radjo przezwycięża odległość w idealny sposób i przenosi wiadomości bezpośrednio, ponieważ z nadzwyczajną łatwością możemy się w ciągu minuty przenieść z Krakowa do Neapolu, z tamtąd do Motala (w Szwecji), potem do Paryża i Moskwy, Budapesztu i Langenberg (pod Kolonją) i Daventry (w Anglji), przeto wchodzimy w bezpośrednią styczność z umysłowością wszystkich narodów i żyjmy życiem o wiele intensywniejszem, niż wtedy, gdy ograniczamy się do książki i gazety. Radjo przytem stara się wejść w styczność nie tylko z abonentami swego okręgu, lecz dziś wchodzi w stadjum wymiany programów, co daje słuchaczom najlepszą gwarancję doborowych audycyj. Podam kilka przykładów.

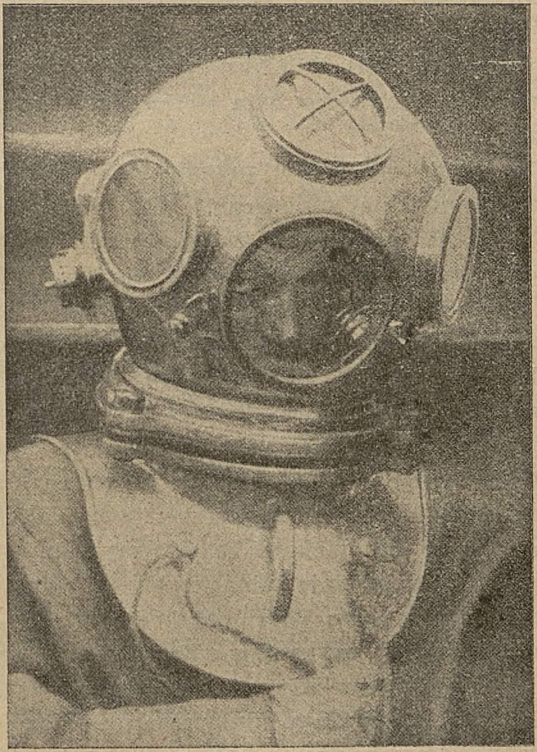
Przed kilkoma miesiącami śpiewał w Sztuttgarcie znakomity włoski śpiewak: Battistini. Mikrofon umieszczony w teatrze, przeniósł jego głos do 13 stacyj niemieckich; ponieważ zaś w Niemczech liczba abonentów wynosi 1,700.000, przeto można śmiało przyjąć, że w samych Niemczech, nie licząc już krajów postronnych, zapowiedzianej audycji słuchało przynajmniej 1,000.000 ludzi. Czyż można sobie było przed kilku laty wyobrazić w najbujniejszej fantazji większy zastęp słuchaczy. Dziś i ta liczba już nie imponuje, gdy zważymy, że rozpoczęto kroki



celem wymiany programów angielskich i amerykańskich. — W kwietniu odbyła się w Wiedniu wspaniała uroczystość ku pamięci Beethovena, na której przemawiali przedstawiciele niemal wszystkich państw i na której bardzo piękną przemowę miał przedstawiciel Polski: Pan Twardowski. Wskutek porozumienia się rządu polskiego i austrjackiego, odbyła się transmisja tej wzniosłej uroczystości do Warszawy i Krakowa. — Zamierzona jest stała wymiana programów między Warszawą, Pragą a Wiedniem. Niedługo będziemy czekać, kiedy na zwykły detektor będziemy mogli słuchać w Krakowie programów całej Europy, a może i innych części świata.

Sprawozdania ze zdarzeń sportowych stały się dzisiaj

powszednim chlebem radjosłuchaczy. Siedząc przy głośniku lub ze słuchawką na uszach, możemy śledzić — jeżeli jesteśmy zapalonymi sportowcami, nawet z zapartym oddechem — przebieg zawodów, czy to są wyścigi samochodowe, czy kołowe, czy konne, czy zapaśnictwo, czy tennis, czy piłka nożna itd.



Nurek, w swoim specjalnie skonstruowanym hełmie. Wewnątrz na prawo znajduje się mikrofon.

Ciekawym był obraz sprawozdawczy z przybycia lotnika Chamberlina po jego przelocie przez Ocean Atlantycki do Berlina. Aczkolwiek wskutek wypadków przybycie śmiałego lotnika opóźniło się blisko o dziesięć godzin, sprawozdanie obfitowało w bardzo ciekawe szczegóły.

Radjo nie cofa się przed bardzo oryginalnemi pomysłami. W kwietniu b. r. spróbowano porozumiewania się nurka, znajdującego się na dnie morza, z lotnikiem, szybującym w po-

wietrzu. Nurek mówił do mikrofonu, umieszczonego w chełmie, a przewód telefoniczny przenosił głos jego na okręt, stąd zaś po wzmocnieniu do radjostacji w Kilonji (Kiel). Stacja nadawcza wysyłała głos w powietrze do samolotu, zaopatrzonego w wiszącą antenę, a stąd odpowiedź lotnika szła na okręt i do nurka. Niestety warunki atmosferyczne były w Krakowie tak niekorzystne, że na dobry aparat można było słyszeć tylko urywki tej rozmowy i sprawozdanie.

W lipcu b. r. na Śląsku Pruskim próbowano transmisji z kopalni, jednakże cała audycja była niefortunnie zaaranżowana i dość nudna.

Również udały się próby przeniesienia śpiewu słowika z willi pewnej angielskiej śpiewaczki, która dla radja śpiewała w domu, a w chwili, gdy słowik zaczął śpiewać do mikrofonu, umieszczonego dyskretnie, — to znaczy bez jego wiedzy i zezwolenia w krzaku w którem ptaszek miał swoje mieszkanie, — śpiewaczka głos odstępowała śpiewakowi skrzydlatemu.

Dziś człowiek wykształcony, zmuszony do przebywania na prowincji, zdala od ruchu umysłowego, nie czuje się już tak dalece opuszczony, ponieważ przez radjo może uzyskać kontakt z całym światem. Radjo daje mu podnietę duchową, nie pozwala mu popaść w letarg umysłowy, to największe niebezpieczeństwo grożące człowiekowi inteligentnemu. Radjo przeszkodzi mu utonąć w kasynie lub... piwie.

Skoro mówimy o piwie, niech mi będzie wolno na zakończenie podać ciekawą statystykę zużycia piwa w związku z... radjem. Otóż jak pouczają wykazy statystyczne, w Niemczech zmniejszyła się w ostatnim roku wcale znacznie konsumcja piwa beczkowego, zaś nieco wzrosło zapotrzebowanie piwa flaszkowego. Radjo skłania więc ludzi do siedzenia w domu i odciąga od restauracji.

DWA PYTANIA.

1). Ktoś pomysłowy, któremu sprzykrzyły się zwykłe wyścigi konne, podał projekt, ażeby wyznaczyć nagrodę temu koniowi, który najpóźniej przybędzie do mety. Na dany znak żaden dżokej nie ruszył z miejsca, oglądając się na innych. Jakiego środka użył projektodawca, że konie ruszyły natych-

miast z miejsca w największym galopie i nagrodę otrzymał rzeczywiście ten, który do celu przybył na ostatku?

2). Jak w przyszłości możnaby urządzić wyścigi konne, żeby konie biegły do mety bez jeźdźców?

Z OBOZU P. W. K.

I.

Z pełnym powątpiewania uśmiechem przyjęłam, jak z pewnością wiele innych uczenic kurendę, która donosiła o obozie przysposobienia wojskowego kobiet. Śmiałyśmy się, bo jakże się nie śmiać, gdy z nas chcą babskie wojsko zrobić. Nie przypuszczałam, że niedługo i ja stanę się uczestniczką obozu, a później zapaloną działaczką w P. W. K. Jadąc na obóz, myślałam, że P. W. K. powstało, ot tak sobie, z inicjatywy kilku kobiet dla ich zachcianki. Dopiero na obozie objaśniono nam, że w Warszawie istnieje specjalny Komitet społeczny P. W. K., który działa na podstawie statutu zatwierdzonego przez M. S. W., a prace przysposobienia wojskowego prowadzi na mocy rozkazu M. S. Wojskowych, uznającego Komitet za stowarzyszenie upoważnione do prowadzenia P. W. Ponieważ w przyszłej wojnie spodziewana jest walka na tyłach armji, nie, jak dotychczas, na froncie, więc celem P. W. K. jest wyćwiczenie wojskowo tych właśnie jednostek, które dotychczas nie brały udziału w walce, pozostając na tyłach. Drugim celem, to wyćwiczenie kobiet, aby mogły zastąpić mężczyzn w funkcjach, które mogą wykonywać kobiety, np. w administracji, rachunkowości, kurjerstwie i służbie sanitarnej. Tem samem armja powiększyłaby się o całe szeregi zdolnych do walki mężczyzn, którzy dotychczas z powodu tych właśnie funkcji, udziału w walce nie brali.

Jak dalece zaś bohaterską może okazać się kobieta na swem wojskowem stanowisku, to przykładem „Orlątka“, studentki lwowskie, to wreszcie jasne postacie naszych komendantek: p. Wittekowej i Halszki Wasilewskiej i wielu innych. Pierwsza śladem Platterówny, 10 miesięcy w przebraniu mężczyzny w okopach przepędziła wśród chłodu i głodu, bijąc się z myślą o ukochanej Ojczyźnie. Ojczyzna o swych bohaterkach nie zapomina, na piersiach kobiet Polek zawiesiła ordery „Virtuti militari“ i „Krzyża walecznych“. A ile to nieznanych

bohaterek kilkunastoletnich, naszych koleżanek padło, niosąc rozkazy przez pozycje nieprzyjacielskie.

„Po ciała nie zgłosił się ojciec pobladły,
Spoczęły we wspólnym więc dole —
I trawy porosły na miejscu, gdzie padły
I dzwonią liljowe kąkole.
Hej — żołnierzu ty nieznany!“

Ci żołnierze nieznani, te młodociane bohaterki, życiem, krwią i trudem przyczyniły się do odbudowania niepodległej ojczyzny. Patrząc na to poświęcenie kobiet patrjotek, przypomina się mimowoli ośmiowiersz Krasickiego:

„Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle cię można wspomóc, byle wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!“

Kl. VIII. O.

Jak wygląda życie w obozie P. W. K.

II.

„Posłuchajcie, wy ze świata, jak w obozie życie zlata...“ zacznę słowami obozowej piosenki. Jakież to było swobodne, wesołe, beztroskie życie! Zwykle bardzo miło spędzam wakacje, ale nigdy i nigdzie nie było mi tak wesoło i dobrze, jak w obozie. Nie trudno sobie wyobrazić, jakie musiały być humory tam, gdzie zebrało się około 200 dziewcząt z różnych stron Polski, dziewcząt, które dopiero co wyrwały się ze szkolnych murów, z dusznych ulic miejskich, aby odpocząć i nabrać nowych sił wśród ślicznych podolskich jarów, wśród złotych pól i cienistych lasów — a przytem w warunkach tak odmiennych od zwykłego trybu życia! Mieszkanie w namiotach, zielone mundury, menażki zamiast talerzy, murawa zamiast krzesła, rzeka zamiast umywalni, co krok coś nowego, co moment niespodzianka, witana okrzykami zachwytu, lub wybuchami śmiechu. Lecz dnie nie mijały nam na samych tylko przyjemnościach i zabawach, nie! Były też i ćwiczenia i musztry — i marsze długie i nieraz męczące, bez względu na deszcze, czy

upały. Był rygor zupełnie wojskowy, przepisy, których należało się trzymać zupełnie ściśle, były wreszcie wykłady, z których trzeba było później zdawać egzamin. Ale to wszystko nie wydawało nam się przykre, ani uciążliwe, bo miałyśmy stale pośród nas nasze ukochane, nigdy nie strudzone i zawsze pełne humoru komendantki, które niejednokrotnie, w długich, serdecznych gawędach, przy ognisku, tłumaczyły nam, że to nie jakaś „zabawa w wojsko", ale zupełnie poważna praca dla przyszłości. Więc zapał i humor nię opuszczał nas ani na chwilę. Czas upływał nam lotem strzały — aniśmy się spostrzegły, kiedy minęło te sześć tygodni i trzeba było powracać — jakby z miłego snu, do rzeczywistości. (Dok. nast.).

Z WRAŻEŃ WAKACYJNYCH.

Opis wycieczki.

Było to podczas wakacyj, w połowie lipca. Bawiłam wtenczas z rodziną i znajomymi w pięknej górskiej wiosce u stóp Babiej Góry. Doczekawszy się pięknej pogody, postanowiliśmy odbyć wędrówkę na jej szczyt, by móc stamtąd oglądnąć wschód słońca.

Ruszyliśmy o godz. 5-tej popołudniu. Było nas 10 osób. Szliśmy miarowo, śpiewając, wiadoma to bowiem rzecz, że przy miarowem chodzeniu czas i przestrzeń zdają się szybciej mijać.

U stóp Babiej Góry natrafiliśmy na gęsty, jodłowy las, środkiem którego prowadziła szeroka i równa droga. Podnosiła się ona ku górze tylko nieznacznie; po upływie godziny byliśmy na drugiej krawędzi lasu. Teraz zaczęło się wspinanie na dobre. Szliśmy wąską ścieżką, wśród krzewów iglastych. Nasz Niemiec wlókł się na końcu i sapał, jak lokomotywa; gdyśmy go przynaglali odpowiadał: „Langsam aber sicher".

O godz. $8^{1}/_{2}$ byliśmy w schronisku turystycznem. Po wieczerzy, przy której podziwialiśmy apetyt naszego teutońskiego towarzysza, położyliśmy się spać na słomie. O godz. 1-szej po północy ruszyliśmy w dalszą drogę. Droga prowadziła przez las i była coraz bardziej stroma. Po upływie godziny byliśmy na niższym szczycie, czyli na t. zw. Małej Babiej Górze; tu uderzyła nas niespodzianka: nagła zmiana temperatury i roślinności. Powietrze oziębiło się nagle, tak, że musieliśmy wdziać

zapasowe, ciepłe odzienie. Szliśmy dalej wśród silnego wiatru, który dął od wschodu, znikł tu las wraz z podszyciem, rośnie tylko jeszcze rzadka trawa i skarłowaciałe krzewy, czyniące zdaleka wrażenie pełzających płazów; w pobliżu szczytu niema już wogóle żadnej roślinności, wszędzie tylko ogromne głazy i kamienie. Od czasu do czasu napotykamy na białe słupy graniczne, tędy bowiem biegnie granica czechosłowacka.

O godz. 3-ciej byliśmy na szczycie; do wschodu słońca było jeszcze 15 minut czasu; zaczęłam się rozglądać: była jeszcze zupełna noc. Tu bowiem, na szczycie wschód słońca jest nagły, nie tak jak na nizinie. Wiatr dął tak silnie, że musieliśmy albo siedzieć, albo chodzić na czworakach; poza gwałtownym szumem wichru, nie słychać było nic. Wokoło nas przelatywały chmury, które w formie kropelek osiadały nam na odzieniu. Spojrzałam w dół, ku naszej wiosce: łąki i lasy wyglądały teraz jak jasne i ciemne plamy, niczego więcej nie mogłam dojrzeć, bo mgła zamazywała wszystko; horyzont zamykały potężne łańcuchy Beskidu.

Spojrzałam teraz ku wschodowi: tuż nad horyzontem ciągnął się ciemno-złoty, matowy, wąski pasek, na którym błyszczała jutrzenka, wschodząca jak wiadomo tuż przed wschodem słońca; czekałam z upragnieniem i cierpliwie, chociaż drżałam z zimna. Nareszcie ukazał się na ciemno-złotym tle czerwony, błyszczący punkt, potem półkole, wkońcu wspaniała kula; niebo ponad nią nabrało koloru jasno-seledynowego. Niemniej jednak od strony zachodniej była jeszcze zupełna noc; księżyc i gwiazdy świeciły silnie, jakby nie chciały ustąpić miejsca nadchodzącemu słońcu. Położyłam się teraz na wznak i podziwiałam cud natury: widziałam równocześnie dzień i noc. Trwało to niestety tylko kilka chwil: czerwona kula poczęła blednąć a blask jej przybierał coraz bardziej na sile: niebo po stronie zachodniej powoli jaśniało, księżyc i gwiazdy bladły, wkońcu znikły, a słońce buchnęło potężną, olśniewającą jasnością.

Syci wrażeń zeszliśmy do czeskiego schroniska, leżącego po drugiej stronie szczytu, w odległości zaledwie 100 metrów. Ogrzawszy się nieco w ciepłej izbie i zjadłszy posiłek, ruszyliśmy pospiesznie w powrotną drogę, chcąc uniknąć skwaru słonecznego dnia.

E. M. V.

Z CZYTELNI.

Jeżeli która z czytelniczek pomyśli, że ma poświęcić godzinkę czytelni, to uważa to za wielkie bohaterstwo. Bo cóż, czy nie dosyć się uczę w szkole? — zapyta niejedna. — Czy nie jest każda zadowoloną, jak może rzucić książki, i nie spojrzeć na nie aż do wieczora? Otóż, aby zdanie szanownych czytelniczek się zmieniło, postanowiono uprzyjemnić godziny czytelni w różnorodny sposób. W tym celu zebrała się „rada“, złożona z kilku wybranych uczenic, które po długich debatowaniach obmyśliły różne nowości, które w najbliższym czasie mają być wprowadzone w życie.

Najbardziej wartościowe czasopisma i książki, nadal będą do dyspozycji chcących się kształcić i poza szkołą. Ale nie chcemy, aby czytelnia miała charakter czysto naukowy i przytem surowy, conajmniej jak lekcja szkolna. Przeciwnie, chcemy, aby była rodzajem zebrania towarzyskiego, które według upodobania, może się dzielić na grupy, zajmujące się tem, co im najbardziej odpowiada.

I tak, amatorki gry w szachy, będą się zbierały w osobnej sali, gdzie mają sposobność nauczenia się gry w szachy, niezaś suwania tylko pionkami na wszystike strony, czekając, co też z tego wyniknie? Mamy cały zbiór zagadek szachowych, za których rozwiązanie wyznaczone są nagrody, wprawdzie nie tak wspaniałe, zato w większej ilości.

W innej sali można się zabawiać grą w ping-pong, która ma dużo zwolenniczek, wśród uczenic naszego Zakładu. Ale widać, że wszystkie udogodnienia, nie przemówiły zbyt do przekonania dziewcząt, bo niezbyt gorliwie uczęszczają do czytelni.

Ale lubicie muzykę? Lubicie deklamację, czasem i humorystyczną? Możecie mieć i to w czytelni! 15—20 minut poświęcimy, przysłuchując się grze na fortepianie, jednej z koleżanek.

Innym razem pzysłuchamy się deklamacji, czy to poważnych i pięknych utworów, czy też czasem lekkich i wesołych. Nie będą to jakieś wspaniałe wieczorki z długiemi przygotowaniami, ale ot poprostu sobie bez pretensjonalna rozrywka, zupełnie swobodna, jak przystało na wesołe towarzystwo.

Ale zabawa zabawą, a przydałoby się, nauczyć troszkę szyć, haftować, szydełkować i t. d. W tym celu otworzymy w najbliższym czasie „kącik robót ręcznych“. Książki i czasopisma

z robotami ręcznemi będą zawsze do dyspozycji chętnych, w godzinach czytelni. Ale to nie wystarcza. I teraz uciekamy się do dobroczynności koleżanek i prosimy, aby zechciały ofiarować choć próbki tych robót, których się nauczyły kiedykolwiek w swem życiu. N. p. kawałek koronki ręcznej z dołączonym opisem sposobu robienia. Tak samo rzecz ma się z haftami wszelkiego rodzaju, poduszkami, chustkami i tak dalej. Niezbędne wprost są wzory do haftów na makatki, kapki, poduszki, wreszcie wzory na monogramy. Mogą one być wykonane własnoręcznie, według własnego pomysłu, mogą być wprost odrysowane z czasopism lub innych wzorków. — Wreszcie moda w dzisiejszych czasach tak zmienna, wymyśla coraz to nowe środki zdobnicze dla mieszkań, często bardzo gustowne i ładne. Znajdą się wśród nas takie, które mają sposobność nauczenia się tych robót, więc mogą życzliwie udzielić informacji koleżankom, za pomocą modelu i opisu, który ofiarują dla „kącika robót ręcznych". Wspierajcie go gorliwie, a zobaczycie, jakie to będzie miłe i korzystne dla ogółu uczenic.

A nadewszystko uczęszczajcie do czytelni, bo gdy opuścicie gimnazjum, nie będziecie może już miały sposobności, spędzić tak mile dwóch lub trzech godzinek tygodniowo. Uczęszczajcie tembardziej, że są wyznaczone nagrody dla tych, które najpilniej będą się zjawiały w czytelni!

Jedna z Koleżanek.

OJCZYZNA I MY.

Cała nasza piękna ziemia od Tatr, aż do morza, mowa nasza dźwięczna, zamki i kościoły stare, tradycja i historja świetna, cała nasza kultura wiekowa, wszystko, co Polacy kiedykolwiek stworzyli, wreszcie miljony ludzi, zamieszkujących tę ziemię, mieści się w słowie „Ojczyzna".

Bóg i Ojczyzna, to cała wartość, skarb i szczęście człowieka. I za te dwa skarby, za Wiarę i Ojczyznę walczyły nieustraszenie całe hufce bojowników. Więc począwszy od dzieci i dziewic, umierających z uśmiechem w Colosseum, ciągnie się przez wszystkie wieki i wszystkie narody długi orszak męczenników, rycerzy niezłomnych i bohaterów, dających w ofierze skarb największy, bo życie własne.

Przez wieki całe Żółkiewscy, Chodkiewicze, Sobiescy, umierali za Polskę, broniąc Jej przed zalewem nieprzyjaciół. A później, gdy za karę grzechów naszych, dźwigaliśmy kajdany niewoli, zmagali się bojownicy za wolność z wrogiem i ginęli na polu bitwy, lub szli na życie gorsze od śmierci, w tajgi Sybiru. I dzięki ich tytanicznym wysiłkom stał się cud, powstała Polska wolna i niepodległa.

Lecz posłannictwo dziejowe nieskończone jeszcze. Polska jest, jak dawniej „przedmurzem chrześcijaństwa". Na rubieżach Rzeczypospolitej, w stannicach kresowych, czuwają, jak dawniej, żołnierze ze wzrokiem wytężonym na wschód, gotowi do odparcia napadu.

A my, całe społeczeństwo powinnyśmy naśladować ich. Mamy zbrojni, z ryngrafem Bogarodzicy na piersiach czuwać i walczyć. Mamy staczać walki stokroć cięższe, bo zwyciężać w sercu własnem i nienawiść ku braciom i własną wygodę i lenistwo i zmorę, która wypełza czasami i mówiąc „Czy się to na co przyda i pomoże?" zatruwa zwątpieniem serce. Mamy odnosić zwycięstwo, o którem nikt nie wie, tylko Bóg, na każdy dzień, pracować ile sił starczy, choć ręce krwawią i pot się leje z czoła, nosić cegiełkę do cegiełki, na stanowisku swojem stać jak mur, spełniać wszystkie swe obowiązki, żyć i pracować dla Ojczyzny.

Dla nas młodych, a zwłaszcza dla kobiet polskich, zadanie to szczególnie piękne. Tyle jest w Polsce smutku, nędzy, tak wiele potrzeba kochających, pomocnych dłoni.

Trzeba brać miłość swą i dobrą wolę i nieść ją, jak pochodnię, między miljony ciemnych, nieuświadomionych. Trzeba uczyć i wychowywać młode pokolenia na dobre dzieci Matki-Ojczyzny. Obowiązkiem kobiety jest podtrzymywać ducha w narodzie, wskazywać mu wciąż szczytne cele i wreszcie stać na straży świętej, narodowej tradycji i bronić obyczajów. Im lepiej się przypatrzymy, tem szersze i piękniejsze zobaczymy pole pracy i robotników ciągle będzie za mało.

Żołnierzu Nieznany śpij spokojnie! Wypełniłeś swój obowiązek! Chwała Ci i Cześć.

A teraz na nas kolej, prowadzić dalej Twe dzieło. Młodzi jesteśmy, silni i szczęśliwi, że możemy żyć i pracować dla Ojczyzny, a gdy przyjdzie rozkaz... i życie dać za Nią.

I. K. kl. VII.

Ł. O. P. P.

Każda z Was, drogie koleżanki, wie, co te litery oznaczają, ale niejednej wydają się one może dość martwe, bez wielkiego znaczenia. Tymczasem, warto się nad tem zastanowić, bo jest to dla nas, Polaków, rzecz niezmiernej wagi. Liga obrony powietrznej państwa! — Ale jeżeli nie będziemy mieli środków obrony przeciw zaciętemu wrogowi z zachodu, to zginiemy, to wpadniemy w powtórną niewolę, z pod której tak niedawno wyłamaliśmy się. — A trzeba wiedzieć, że najbliższa wojna będzie jeszcze straszniejszą od poprzednich, bo cudzoziemskie samoloty będą się włamywały do naszego państwa, aby nad miastami rzucić bomby gazowe, które nietylko miasto zniszczą, ale nawet wytrują ludzi. Otóż chodzi o to, by ich nie wpuszczać do wnętrza państwa i nie dopuścić do wyrzucenia bomb. Ale do tej obrony trzeba nam samolotów, których mamy stanowczo zamało! Cóż pomoże odwaga i dzielność wojska, jeżeli szczupłe środki nie pozwolą stawić nam czoła nieprzyjacielowi? Składajcie więc datki co miesiąc, choćby nawet i bardzo skromne, aby się w ten sposób, choć w małej części przyczynić do obrony ojczyzny, na której zgubę czyha chytry sąsiad.

W. I. kl. VIII.

HISTORJA.

Gdy młody książę perski wstąpił na tron po śmierci ojca, zwołał wszystkich uczonych ze swego królestwa, i powiedział im: „Mój nauczyciel, uczył mnie, że pierwszym warunkiem mądrych rządów jest znajomość historji. Dlatego proszę was, napiszcie dla mnie historję powszechną, ale z najdrobniejszymi szczegółami“.

Mędrcy, przyrzekli zadość uczynić prośbie księcia i natychmiast wzięli się do pracy.

Po upływie 20 lat stawili się przed królem, a zanimi ciągnęła karawana z 12 wielbłądów. Każde zwierzę niosło po 500 ogromnych tomów. Najstarszy uczony, padłszy na twarz przed królem, rozpoczął temi słowy: „Panie, uczeni twego kraju mają zaszczyt złożyć u waszych stóp historję powszechną, spisaną na życzenie Jego Królewskiej Mości. Składa się ona

z 6.000 tomów i zawiera wszystko, co odnosi się do istnienia ludów i losów władców".

„Panowie", — odpowiedział na to król, — dziękuję wam za trudy. Ale jestem bardzo zajęty rządami, a podczas, gdy pracowaliście, zestarzałem się i napewno nie zdążyłbym przeczytać tak długiej historji. Dam ją do królewskiego archiwum, a wy zróbcie skrót, więcej przystosowany do długości życia ludzkiego".

Uczeni odeszli i pracowali jeszcze 20 lat.

Następnie przywieźli 1.500 tomów i ofiarowali je władcy. Ale ten uznał, że dzieło jeszcze jest zbyt obszerne. Uczeni wzięli się więc do dalszej pracy.

Po upływie 10 lat pwrócili z 500 księgami.

„Starałem się być zwięzłym" — zapewniał monarchę najpoważniejszy mędrzec. Ale władca skarżył się, że już stoi nad grobem i umrze, bo mu niestarczy już czasu do przeczytania 500 ksiąg.

Po 5 latach zobaczono na dworze mędrca z księgą. Szedł wolno, o kuli. Marszałek dworu zabiegł mu drogę i oznajmił, że król umiera.

Starzec wszedł do sali i ujrzał króla na łożu śmierci. Władca obrócił się ku uczonemu i przygasłemi oczyma spojrzał na jego książkę.

„Ach — westchnął żałośliwie — przecież nie poznam historji ludów".

„Panie — zawołał mędrzec — ja wam ją skrócę w 3 słowach: „Rodzili się, cierpieli i umarli".

W ten sposób nauczył się król Persji historji powszechnej.

Kl. V.

KAZANIE.

Pewien młody teolog ubiegał się u Fryderyka Wielkiego o posadę kaznodzieji.

Król zapowiedział mu, iż próbne kazanie odbędzie się następnego dnia w kościele, temat zaś znajdzie duchowny na ambonie w kopercie. Gdy kandydat na kaznodzieję otworzył na drugi dzień kopertę, zobaczył ku wielkiemu swemu zdziwieniu czystą, niezapisaną kartę. Po namyśle młody człowiek zaczął słowami: „Z jednej strony karty jest nic, z drugiej zaś również

nic; — z niczego zrobił Pan Bóg świat...“ i wygłosił kazanie o stworzeniu świata.

Spryt duchownego tak się królowi spodobał, że z chęcią dał mu posadę kaznodzieji w swym kościele.

J. S., kl. V.

KTO JEST NASZYM PRZYJACIELEM?

Człowiek jest z natury swej towarzyski i tylko źli ludzie unikają przyjaciół. Zazwyczaj jednak łączą się ludzie w koła bliżej znajomych, a jeżeli mają usposobienie szlachetne, stosunek życzliwości przemienia się nieraz u nich w uczucie, które nazywamy przyjaźnią. Ma ona wielką wartość w życiu jednostki i społeczeństwa, jest cnotą, która stanowi podstawę dokonania rozmaitych wzniosłych czynów.

Cechą prawdziwego przyjaciela jest przedewszystkiem jego bezinteresowność w stosunku do nas. Nie pragnie on odniesienia korzyści z obcowania z nami, ale raczej stara się wszystko co posiada, nam oddać. Nasze powodzenie napełnia go szczerą uciechą i nie odczuwamy w nim zazdrości, jeśli nasze powodzenie wzrasta, gdy zaś spotyka nas nieszczęście, przyjaciel jest niem przejęty, tak jak swojem i pierwszą jego myślą jest nieść nam pomoc. Ponieważ zwykle ludzie niechętnie widzą nieszczęśliwych, słusznie mówi się, że najlepiej możemy w niedoli poznać przyjaciela. Dalszą jego cechą jest pobłażliwość dla naszych wad i szacunek, jakim nas otacza. Gdy jednak zauważy, że z wad naszych rodzi się dla nas niebezpieczeństwo, nie będzie się wahał napomnieć nas i chronić od niepowodzenia. A znów szanując dobre strony naszego charakteru podnosi je w nas i zmusza do ich pielęgnowania. Dobry przyjaciel potrafi dać dobrą radę i podnieść na duchu, jeśli upadniemy. Jest również w przyjaźni wytrwały, nie zraża się ani nie powoduje chwilowemi zmianami usposobienia, a ta trwałość przyjaźni jest może najważniejszą jej zaletą.

Ale im ludzie bardziej obliczają życie z dnia na dzień, tem trudniej o prawdziwą przyjaźń. Dlatego to nieraz przez długie lata nie znajdujemy w nikim znajomym takiego człowieka, którego moglibyśmy nazwać tem pięknem i zaszczytnem mianem.

H. K., kl. VII.

STOSUNEK ESTETYKI DO ETYKI.

(Dokończenie).

Można uznać niezawisłość sztuki, jeśli chodzi o stronę artystyczną, ale nie trzeba zapominać o tem, że istnieją jeszcze prawa etyczne, którem wszystko na świecie podlega i z któremi, przy ocenie dzieł sztuki, liczyć się trzeba, by uniknąć anarchji w sferze pojęć moralnych i nie burzyć harmonji dobra i piękna. Wszystko co ludzkie podlega prawu moralnemu, a więc i sztuka, jako rzecz ludzka, od tego prawa zależna.

Sztuka nie potrzebuje prawić morałów; wystarczy, gdy sama jest moralną, a wówczas służy dobru człowieka. W sztuce można i złe strony życia ludzkiego przedstawiać. Prawda życiowa, i przedmiot jako przykład dla odstraszenia nieraz wymagają dotknięcia moralnych ran ludzkości.

Autor, czy artysta winien jednak czynić to ostrożnie i tak umiejętnie, by tendencja dodatnia, która ma być myślą przewodnią danego dzieła, nie znikła pod jaskrawą szatą moralnej karłowatości i nie ujarzmiała ujemnej strony natury ludzkiej. Ochronę pod tym względem stanowi wniesienie przedmiotu w świat idealny, wnikanie realistycznej wierności w przedstawieniu i wreszcie sama wartość moralna artysty.

W sztuce dzisiejszej doby widać prawie zupełną ignorancję i zaniedbanie czynników moralnych. Kierunek realistyczny, we wszystkich prawie dziedzinach artystycznej twórczości, nakreślił sobie program, który powoduje chaos w sferze pojęć estetycznych i moralnych.

Istnieje ogromna rozbieżność poglądów w sądzie o dziełach sztuki.

Niektórzy są zdania, że za pośrednictwem sztuki można wszystko wyrażać, bez względu na treść i bez względu na wartość moralną motywów, oraz rodzaj tematów, jakie napotyka się w malarstwie, literaturze i w teatrze — byle to, co się przedstawia było wierne i dokładne. Do tego celu służą różne przynęty, pozornie nawet piękne, które tem są niebezpieczniejsze, im mniej oświeconym i uświadomionym, im mniej krytycznym moralnie jest widz lub czytelnik.

O. Wilde powiedział, że „krytyka wymaga nieskończenie wyższego stopnia kultury, niż sama twórczość“.

Człowiek głębiej myślący zorjentuje się w dziele i odpowiedni sąd wyda; ale większość przeciętnych, ludzi nawet moralnie

ukształconych wpadnie w sieć złudzeń, w błędne koło wrażeń i pojęć wytworzonych przez omylną ocenę wartości artystycznych i tendencji, lub niedostateczną ocenę wartości moralnych danego dzieła. Gdy się podaje w wątpliwość wartość dzieła, ze względu na ujemną moralnie treść i tendencję, obrońcy jego mają przygotowany, tak dobrze już znany, tradycyjny argument, czy oklepany frazes: piękna formą, styl, prawda życiowa i t. p.

Wszystko to jednak, choćby nawet było, nie daje estetyczno-moralnego zadowolenia i nie równoważy się z uczuciem niesmaku i wstrętu, jakiego prawdziwy znawca sztuki i duchowego piękna doznaje, patrząc na dzieło wątpliwej wartości, bo brak w tem dziele zgodności formy i treści, harmonji, dobra i piękna. Takie dzieło, to jak kwiat egzotyczny o pięknej formie i barwie, którego woń niemile odurza, a nawet zabija.

Z szlachetną, oraz prawdziwie piękną tendencją autora, czy artysty w kierunku działania na umysł, duszę, serce i uczucia człowieka, rzadko dziś spotkać się można.

Moralna odpowiedzialność człowieka za wszystkie akty twórcze, jakoteż za wszystkie rodzące się uczucia z wrażeń, otrzymanych wskutek obserwacji dzieł sztuki, nie da się nigdy osłabić i usunąć. Wszystkie czynności i przejawy ludzkiego życia i wszystkie siły, któremi człowiek rozporządza, podległe są państwom woli. Wola zaś sama w sobie, jakoteż związana z tem, czem kieruje, zależna jest od najwyższej Woli, która normuje moralny porządek świata — zależna jest od Twórcy wszechrzeczy i wszechistnienia.

Moralny porządek, który ma swój początek w Bogu, powtarza się w naturze i w działaniu człowieka.

Prawo moralne jest zarazem prawem Bożem i sztuka jest wytworem boskiej mądrości. Dobro i Piękno, etyka i sztuka muszą więc być ze sobą w zgodzie, bo mają wspólne swe źródło w Idei bezwzględnego Dobra i Piękna.

H. Sonnoburg-Hebenstreitówna.

Wydawca: Komitet Rodzicielski. Redakcja: Komitet uczennic.
Kierowniczka Redakcji i odpowiedzialny redaktor: Dr C. Piórkówna.
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.